

Artysta *honoris causa*

Żyjemy, jakby śmierci nie było. Dopóki nie prześliznie się obok nas i nie wyłowi kogoś stojącego obok. Jak sęp polujący na małe pisklęta. Wtedy na chwilę przystajemy zdziwieni i sparaliżowani strachem przed bólem. A przecież strata jest nieodłączną częścią życia i zawsze boli. To zamknięcie na zawsze drzwi, których już nie da się otworzyć. Strata pojawia się przy braku Człowieka.

To właśnie odczuwa dzisiaj nasze środowisko po odejściu Stanisława Dziedzica – naszego Staszka. Wszyscy wiedzą, że był wspaniałym historykiem, autorem ponad tysiąca publikacji, 12 lat dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. To on wymyślił między innymi krakowskie Noce, czyli Noc Jazzu, Noc Muzeów, Noc Teatrów, Noc Poezji i Noc Cracovia Sacra. Od stycznia 2017 roku pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Kraków. Jednak my, artyści, wiemy, że od zawsze był jednym z nas, artystą i naszym przewodnikiem po zawiłym świecie urzędów, zawsze pomocny, obecny przy naszych wzlotach i upadkach, jubileuszach i premierach.

Wielki w swojej skromności, cierpliwości i braku pychy. Przyjaciel ZASP-u, pojawiał się na każde nasze zaproszenie, święcił z nami w krakowskim Klubie Aktora Łoża kolejne Międzynarodowe Dni Teatru. Wręczał odznaczenia, adresy, kwiaty, wiedział, jak nas dopieścić. Z cennymi uwagami po kolejnych premierach. Erudyta z poczuciem humoru. Lubiliśmy wymieniać uwagi



o inscenizacjach, czasami były to uwagi wyłączenie nieme, w stylu oczu wzniesionych do nieba. Tak, był konserwatystą, ale otwartym, chociaż ktoś by pomyślał, że to oksymoron. Dawał się przekonać, przyjmował mądre argumenty jak prawdziwy naukowiec.

Uwielbiałam wpadać do Jego gabinetu przy placu Wszystkich Świętych, zawsze z prośbą albo nowym pomysłem dla naszego środowiska, bo Dyrektor był „ogólnodostępny”, a tam wszędzie papiery, dokumenty, książki i dobra kawa. Czułam się wysłuchana do końca, zrozumiana, dopieszczona.

Stanisław Dziedzic w rozmowie z Lidią Bogaczówną w krakowskim Klubie Aktora Łoża z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, 2013 r.,
fot. Andrzej Głuc



Stanisław Dziedzic w krakowskim Klubie Aktora
Loża, Międzynarodowy Dzień Teatru, 2013 r.,
fot. Andrzej Głuc

I wychodziłam z kolejną książką do przeczytania. Po wielu latach współpracy czułam się zaszczycona, że mogę zwracać się do Niego po imieniu, tym bardziej że obydwójce byliśmy „ze Wschodu”, z podkarpackiego.

Kiedyś powiedziałam: – Staszku, jak ja Ci zazdroszczę tego wykuszu w Twoim gabinecie. Miejsce przepiękne, taki drewniany, przeszklony salonik wiszący nad rogiem Grodzkiej i Placu. Musisz czuć się niezwykle, pijąc tu kawę.

Spojrzał na mnie zdumiony, przez chwilę nie rozumiejąc, o czym mówię.

– Kawę? Ja tam prawie w ogóle nie wchodzę, nie mam czasu.

Jego cudowna żona Małgosia musiała się Nim dzielić z całym Krakowem. Bo Stasiu był wszystkich. Artysta *honoris causa*.

Śmiał się, kiedy mówiłam: – Staszku, z takim nazwiskiem musiałeś zostać dyrektorem dziedzictwa, przeznaczenie.

8 marca spotkaliśmy się koło Biblioteki Kraków, której był pomysłodawcą i dyrektorem, siedł z planami na przyszłość, trzymając w jednej ręce teczkę, zawsze wypchaną, w drugiej tulipany dla swoich Pań. Przedstawiciel wielkiej kultury i Kultury. To była krakowska Postać. Wtedy spotkaliśmy się ostatni raz, takiego Cię zapamiętam.

Przegrał z covidem, o którym wielu mówi, że go nie ma. Miał dopiero 67 lat.

Panie Dyrektorze, za wcześnie. To boli.